Rok 7. Kalisz dnia 9 (21) Stycznia 1876 r. № 6.

KALENDARZ
Dziś św. Agnieszki P. M.
D. 22 „ Wincentego i Anast. MM.
„ 23 „ *Zaślub. N.M.P.* Ild.
„ 24 „ Tymoteusza B. M.

CENA OGŁOSZEŃ.
Za pierwsze 6 wierszy kop. 25, za każdy następny wiersz lub jego miejsce po k. 3.

KALISZANIN,

TERMOMETR

Ciepła	rano	w poł.
Wczoraj . . .	1	2
Dziś zimna . .	3	0

WYSOKOŚĆ BAROMETRU
Wczor. } 766 pogoda.
Dziś } 757 odmiana.

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Piątek dnia 21 stycznia 1876 roku.

Kaliszanin wychodzi *dwa* razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. **1** kop. **20**, za przesyłkę pocztą kop. **40**; miesięcznie kop. **40**, za odnoszenie po kop. **5** miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6.** — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Swiecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą. Od osób, niezostających w ciągłym stosunku z Redakcją, umieszczają się tylko po porozumieniu, za opłatą od umowy.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Według danych statystycznych konsumpcja papieru w kraju naszym z każdym rokiem wzrasta niepomiernie, co w obec mało rozwijającej się jego produkcji wpływa na wzrost jego cen, z któremi, rzec można, łączą się dzisiaj najważniejsze interessa oświaty i cywilizacji. Prawda, że wysokie obecnie ceny papieru nie tamują rozwoju naszej prassy perjodycznej, ani też zmniejszają popędu do wydawnictw książkowych, ale za to wpływając na podwyższenie i tak już niezbyt nizkich cen książek, uniemożebniają ich nabycie dla klassy mniej zamożnej, a tem samem paraliżują jeden z najpotężniejszych środków popularyzowania wiedzy pomiędzy prostaczkami.

Przyczyną tak niepomiernie wysokich cen papieru, jest najprzód mały stosunkowo ruch w papierniczym przemyśle, reprezentowanym przez kilka urządzonych w większych rozmiarach fabryk, a głównie jak utrzymują specjaliści — brak surowego materjału—gałganów, których wywóz w znacznych massach praktykuje się do Niemiec.

Nie zaprzeczając wcale faktowi wywozu gałganów do Niemiec, wątpimy, ażeby on właśnie był głównym powodem drożyzny papieru u nas. W Niemczech bowiem ceny papieru są znacznie niższe od naszych, płaca więc za surowy produkt równie niższą być musi. Cóż więc za interes ma handlarz gałganów wywożąc takowe za granicę, gdy nie opłacając kosztów ekspedycji, na miejscu je za tąż samą a może i wyższą cenę spieniężyć może. A jednak fakt pozostaje faktem; mnóstwo handlarzy gałganów wywozi w ogromnych massach swój towar za granicę, jedynie dla tego, że nie znajdują odpowiedniego nań popytu w kraju, chociaż przez to znacznie zmniejszają się ich zyski.

Fabrykanci miejscowi mało zwracają uwagi na tę okoliczność, wiedząc, że brak surowego materjału podniesie ceny gotowego produktu; tracąc zatem na jednem, zyskują z krzywdą konsumentów na drugiem.

Proponowany w celu zmniejszenia złego, zakaz rządowy wywozu gałganów za granicę, zdaje się nam co najmniej nie praktycznym, gdyż prawdopodobnie nie wpływając na zmniejszenie ceny oddałby handlarzy gałganów w ręce wszechwładnych fabrykantów; racjonalniejszym nam się wydaje projekt zniesienia ochronnego cła od papieru zagranicznego drukowego, gdyż wtedy konkurencja zagranicznych papierni z pewnością wpłynęłaby korzystnie na gatunek i ceny papieru u nas.

Przytem należałoby zwrócić większą uwagę na ogromną ilość marnujących się bezpożytecznie w śmieciach gałganów, które starannie zbierane a następnie wywiezione do fabryk, niezawodnie wpłynęłyby na zmniejszenie cen papieru, a tem samem otworzyły drogę do tanich i użytecznych wydawnictw.

W gubernji naszej istnieje jedna fabryka papieru we wsi Galewice powiecie wieluńskim, należąca do spółki akcyjnej, której wartość rocznej produkcji dochodzi do summy 332,000 rs.

— Główna bochaterka, przedstawionej na naszej scenie w ubiegły wtorek komedji „Frou-Frou“ pp. Meilhac i Halevy, jest owym „puchem marnym i wietrzną istotą“, jakich tak wiele w całej pięknej połowie francuzkiego zwłaszcza społeczeństwa, spotkać można. Lekkość, kaprysność i zmienność niewieścia, zajmują niepoślednie miejsce w szeregu patologicznych objawów gorączkowego życia złoconego mieszczaństwa francuzkiego i skutki właśnie tych objawów, spotęgowanych do maximum w osobie pięknej Gabryeli, autorowie starali się przedstawić przed oczy swojego społeczeństwa jako naukę i lekarstwo przeciwko nurtującej go chorobie. Nie szukają jednakże źródła tej choroby, nie rozwijają genezy wady społecznej, lecz ograniczają się na mniej więcej szczęśliwem uchwyceniu rzeczywistości i ukazaniu jej w ramkach scen effektownych, przepełnionych mnóstwem konwencjonalnych teatralnych szczegółów.

Piękna, bogata lecz pusta Gabryela, zaślubiwszy szlachetnego i kochającego ją Sartorys'a, zostaje matką ślicznego chłopięcia. Spaczone jednak wychowanie, zakrywa przed jej oczami wszystkie powaby i przyjemności domowego ogniska, odciąga od obowiązków nowego stanu i rzuca w zamęt czczego życia mody i zabawy.

Wkrótce pod wpływem błachych podejrzeń zazdrość wkrada się do jej serca; posłuszna jej podszeptom porzuca męża i w towarzystwie jakiegoś wietrznika ucieka do Wenecji. Zrozpaczony i kochający mąż pogardza niewierną żoną, pomimo to jednak pod pretekstem zwróceniu jej posagu, udaje się za nią do Wenecji, i pod wpływem palącej go żądzy zemsty zabija w pojedynku podłego uwodziciela. Gabryela widzi w całej nagości złe, którego stała się przyczyną, spoczywające na dnie jej charakteru dobre przymioty, sprowadzają ją na drogę rozsądku i opamiętania; w pustem dotąd sercu odzywają się o swe prawa głosy żony i matki. Zapóźno niestety! Straszna choroba wycisnęła już piętno śmierci na jej czole; prawie już konająca, Gabryela zjawia się w mieszkaniu swojego małżonka i tam na łonie rodziny, otrzymawszy przebaczenie, z imieniem męża i syna na ustach, umiera.

Panna J. Czapska, której talent nieraz już mieli sposobność ocenić Kaliszanie, grała rolę głównej bochaterki. Gra jej staranna, wystudjowana do najdrobniejszych szczegółów, w pierwszych dwóch aktach, z winy samej sytuacji i charakteru roli nie zrobiła wrażenia na widzach, dopiero w drugiej połowie sztuki, talent zdolnej artystki, nadający się widocznie do ról serjo dramatycznych, w całym zajaśniał blasku i zjednał jej chuczne oklaski licznie zebranych widzów.

Z grających drugorzędne role odznaczyli się:

SAMOBÓJCA.

Na ziemi leżał trup młodzieńca. Krew rubinowemi kroplami ze zranionej sączyła piersi, w konwulsyjnie zaciśniętej pięści mordercze tkwiło narzędzie. Na bladej twarzy osiadł spokój i powaga; śmierć przyszła tak nagle, że nie zdążyła na myśl o wieczności zochydzić piętnem strachu pogodnego czoła; szeroko otwarte oczy patrzyły w niebo, jakby żebrząc ztamtąd dla siebie przebaczenia i litości, a niebo w dowód łaski zesłało jasny promień słońca, który złocistym nimbem otoczył głowę zmarłego i ogniem brylantów oświecił miljonowe krople rosy, osiadłe na zielonym ziemi kobiercu. A po nad głową słowik pełną piersią uroczą nucił piosenkę, a trele jego były tak rzewne, tak smutne, jakby mu żal było tej straconej młodości, której burze życia tyle bolesnych zadały razów, że w objęciach śmierci spokoju szukała.

W około wszystko budziło się do życia; jedni z modlitwą, drudzy ze złorzeczeniem na ustach witali ranną jutrzenkę, a wszyscy z wiarą w lepsze jutro, z nadzieją pomyślniejszej przyszłości. Tutaj nadzieja i wiara rozbić się musiały o tą pierś młodą — a gdzie ich niema, tam... śmierć! Miłość choćby najczystsza, opuszczona przez dwie swoje siostrzyce, nie ostoi się tej wszechwładnej pani, im ona potężniejsza tem płomień jej z gwałtowniejszą wybucha siłą, tem silniej pożera i trawi nasze jestestwo, a potem... grób i straszna, ciemna, niepewna... wieczność!

Nad trupem gromadka ciekawych szeptała półgłosem różne uwagi i domysły. Z pośród niej wyróżniał się pan o pulchnem obliczu, na którem rozkosze tego świata hojne zostawiły ślady.

„Brak zasad, brak religji, brak Boga..“ tłomaczył on obecnym, palcem wskazując na trupa.

A trup nie poruszył się wcale, nie zaprotestował przeciwko bluźnierstwu, tylko otwarte oczy ciągle tak samo patrząc w niebo, zdawały się mówić:

„Boże! przebacz mu, albowiem nie wie co czyni...“

A jednocześnie kobieta z gminu klęcząc cichą szeptała modlitwę:

„Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki.“

Zdawało się, że w oku trupa zabłysła łza. Nie, to tylko rosy kropelka lecąc z powietrznej swojej wędrówki wypadkiem tutaj obrała schronienie. Biedna!

O dziwna życia komedjo. Pan bogaty duchem poniósł trupowi bluźnierstwo, prostaczek — modlitwę!...

* * *

Szpitalny wóz zajechał na miejsce śmierci; na twardych deskach położono martwe zwłoki, litościwa ręka przed wzrokiem ciekawych garścią je słomy przykryła, i wóz potoczył się po ulicznym bruku, wioząc trupa do cmentarnej kostnicy.

Grabarze położyli ciało na drewniane mary, pod głowę kawał twardej wsunęli cegły i wyszli drzwi zatrzasnąwszy z chałasem. Biedny samobójca pozostał samotny. Nie na długo wszakże. I tutaj znaleźli go ciekawi, przyszli znajomi i przyjaciele; jedni pogapić się na trupa, drudzy łzę żalu uronić.

I wnet kwiaty zasłały ziemię, na piersiach zmarłego znak Zbawiciela oparto, kobiety szeptały zdrowaśki i modlitwy za umarłych, inne plotki i najdziwaczniejsze historje... Zwykle jak ludzie!

W najciemniejszym kącie trupiarni klęczał człowiek, znać krewny czy przyjaciel, bo przytłumione łkania dobywały mu się z piersi, i z pod zakrytych źrenic łzy płynęły obfite. Boleść to musiała być wielka bo cicha; taki żal tylko człek zacny po sobie pozostawić może.

Ktoś z śmielszych położył rękę na ramieniu klęczącego: Panie, zapytał, znałeś nieboszczyka, powiedz co było przyczyną samobójstwa?

Zapytany wstał, wzrokiem powiódł po obecnych, chwilę zdawał się wachać, potem rzekł:

Pytacie czy znałem nieboszczyka? tak jest znałem go... Człowiek to był wedle słowa Bożego, duch wielki i czysty... Ludzkość umiłował nad wszystko; praca dla jej dobra była życia jego celem, prawdą — przewodnikiem. Sam prawy,

pani Mikulska (Ludwika), pan Mikulski (Sartorys) i panna Czajkowska (Baronowa de Cambri).

— Drożyzna a nawet brak drzewa sprawia, że węgiel kamienny coraz obszerniejsze znajduje u nas rozpowszechnienie. Z jednej strony ma on tą wyższość nad drzewem, iż jest stosunkowo tańszym i większe dającym ciepło, z drugiej — przedstawia tą niedogodność, że wymaga odpowiedniego urządzania pieców, w przeciwnym razie, w skutek wydzielających się z niego, w czasie processu palenia zabójczych gazów, staje się niebezpiecznym.

Oto dowód. Przed kilku dniami, w domu przy ulicy Józefina, w mieszkaniu p. T. po napaleniu w piecach węglem kamiennym, zawcześnie zamknięto blachę. W nocy p. T. przebudzony zostaje jękiem jednego z dzieci; zrywa się więc z łóżka, lecz nagle poczuwszy silny swąd i zawrót głowy, domyśla się przyczyny jęku. Nie tracąc przytomności otwiera drzwi, a sam bierze się do ratowania zaswędzonych trojga dzieci, żony i domownicy. Po długich usiłowaniach, z pomocą sprowadzonego lekarza, przywraca na wpół umarłych do zmysłów. Godzina później, a byłoby w pokoju pięć trupów.

Wspomniany lekarz, który nam fakt ten zakomunikował, twierdzi, że najskuteczniejszemi środkami ratunku w razie zagorzenia, jest przedewszystkiem pootwieranie wszelkich drzwi, ażeby przez nie wpływać mogły prądy świeżego powietrza, a następnie stawienie synopizmów lub baniek na kark chorego i okładanie głowy zimną wodą.

My, ze swej strony, do rady lekarskiej dodajemy swoją, według nas najpraktyczniejszą... ostrożność!

— W szpitalu starozakonnych, kosztem jego kuratora W-go M. Mamroth rozdają codziennie w południowej porze przez czas zimowy biednym bez różnicy wyznań, ciepłą i pożywną zupę, a w domu p. Sejfego przy ulicy Wrocławskiej, w wynajętym ad hoc lokalu, rozdają w każdej porze dnia biednym również bez różnicy wyznań herbatę, za opłatą według możności, lub bez opłaty.

W czasie panujących u nas silnych mrozów, cyfra wydanych dziennie szklanek herbaty dochodziła do 800.

Skwapliwie notujemy te dwa godne uwagi fakty, z uznaniem dla ich inicjatorów i z życzeniem, ażeby dobry przykład jaknajwiększe znalazł naśladownictwo.

— Schódki wiodące do kanału rzeki Prosny, przechodzącego obok skweru przy farnym kościele, pokryte są grubą warstwą lodu i śniegu. Codziennie kilkudziesięciu ludzi spuszcza się po owych schódkach, dla nabrania wody w wyrąbanym tuż pod nogami w lodzie otworze. Dość małego pośliznięcia, a biorący wodę znaleźć się może pod lodem.

Dla zapobieżenia smutnemu wypadkowi, czyby nie lepiej było zawczasu oczyścić schódki z lodu i wysypywać je nadal piaskiem lub popiołem?

— Wedle otrzymanych wiadomości z Wrocławia ceny targowe w dniu 20 stycznia r. b. notowane były: za 246 funtów pszenicy 7.54, — żyta 7.15, — owsa 6.63. — Za rubla dawano 26 srebników.

(*Art. nad.*) Na małym Dóbrcu w domu Chałasińskiego, ma przytułek schorowany i sparalizowany 75-cio letni starzec, b. nauczyciel Jan Wasilewski. Pozbawiony wszelkich środków do życia, straszną nawiedziony chorobą, jedynie tylko z litości karmiony okruchami strawy, nie może nawet szukać ratunku w jałmużnie, bo cierpienia fizyczne trzymają go przykutego do łoża. W skutek niezależnych od niego okoliczności 30 letnia w zawodzie nauczycielskim służba, nie dała mu nawet prawa do pobierania na starość emerytury, któraby chociaż w części zabezpieczyć mogła los jego i uchronić od głodowej śmierci.

Litości więc dla tego nieszczęśliwego żądam za pośrednictwem „Kaliszanina“ od was miłosierni ludzie. Zasilcie skromnym datkiem biedaka, wyrwijcie go ze szponów strasznej nędzy, a otrzymacie to wewnętrzne zadowolenie, jakie pozostawia po sobie spełnienie dobrego czynu.

Na początek składam od siebie kop. 30, od pp: M. W. kop. 10, N. Z. kop. 15, W. S. kop. 20, N. kop. 15, H. B. kop. 5, K. T. kop. 50, N. kop. 15, A. S. kop. 5, i od G. R. kop. 5, razem 1 rs. kop. 70. *K. S.*

(Redakcja przekonawszy się o istotnie rozpaczliwem położeniu starca Wasilewskiego, chętnie przyjmować będzie choćby najdrobniejsze dlań ofiary i takowe w miarę wpływów składać na ręce interesującego się jego losem p. K. S.)
(przyp. Red.)

Korespondencja Kaliszanina.

Warta d. 10 stycznia 1876 r.

Choć tu wszędzie cicho i spokojnie, choć oddawna nic się nie zdarzyło, coby godnem było zanotowania, biorę jednak pióro do ręki, aby chociaż pobieżnie skreślić obraz naszego życia i przedstawić go czytelnikom „Kaliszanina“. Trudne to wprawdzie zadanie, w obec braku materjału i posuchy na wszelkie wybitniejsze fakta, a tem trudniejsze jeszcze, że i ten szczupły materjał, jaki mam pod ręką, maluje się w tak ciemnych barwach, że przy najlepszych chęciach, mogę być posądzonym o pessymizm. Zaczynam jednak.

Koncerta, bale, teatra amatorskie i t. p. przedstawienia na cele filantropijne, znane są tylko u nas ze słuchu, a jeżeli czasem jakie wędrowne towarzystwo artystów dramatycznych zarzuci w naszem miasteczku kotwicę, to nie popasłszy długo rozwija żagle i odpływa w inne strony, ażeby niestać się ofiarą głodowej śmierci. Ruch umysłowy u nas żaden, a przynajmniej bardzo mały; kilka bowiem prenumerowanych przez szczupłą garstkę miejscowej intelligencji pism perjodycznych i książek, stanowi całą naszą duchową strawę, rozumie się przystępną tylko dla tych, którzy czytać umieją. Większość bowiem naszych obywateli miejskich poszczycić się tą umiejętnością nie może, a jeżeli który z nich nauczył się jeszcze w dzieciństwie składać litery lub podpisać swoje nazwisko, to w następstwie przy swoich licznych zajęciach, nie spotykając się z piórem lub książką, zapomina i tej umiejętności. Nie dziw więc, że w ich domach, prócz rzadkiej książki do nabożeństwa i rzadszego jeszcze kalendarza, każde inne pismo jest białym krukiem, wypadkiem chyba pod ich strzechę zabłąkanym.

W związku z tym niskim stanem umysłowym naszych miejskich gospodarzy, jest mały stopień moralności ich otoczenia. Demoralizacja nurtuje najniższe sfery mieszkańców, wprowadza rozprzężenie w nasz organizm społeczny i popycha jednostki do czynów, prowadzących je w następstwie w więzienne mury. Rozboje i kradzieże rozpanoszyły się na dobre, szerząc przerażenie i przestrach pomiędzy spokojnemi mieszkańcami. Rzezimieszki ośmielili się do tego stopnia, iż biorą co im wpadnie pod rękę. A więc rozbierają ogrodzenia i parkany, które w braku innego paliwa, służą im na opał, wybierają z dołów kartofle, a nawet, jakto niedawno miało miejsce, wchodzą przez dach do stodoły, młócą zboże i powiązawszy je w workach, tą samą drogą ze zdobyczą uchodzą. Gwałtowne napady zdarzają się mniej często, lecz jednak się zdarzają. W zeszłym miesiącu mieszkaniec jednej z okolicznych wsi wracając z jarmarku, napadnięty został za miastem na grobli prowadzącej do Szadku, przez kilku rabusiów, którzy zabrawszy mu wszystkie jakie miał przy sobie pieniądze w ilości pięciu rubli, tak silnie go pobili, że nieszczęśliwy w kilka dni potem umarł. Sprawcami tego czynu byli, jak wieśniak zeznał przed śmiercią, żołnierze z konsystującego tu pułku artyllerzystów konnych.

W fizjognomji naszego miasta od lat kilkunastu nic się nie zmieniło. Przez przeciąg tego czasu jeden tylko czy dwa nowe przybyły domy i nic więcej. Dotąd nawet, po zabraniu starej plebanji na dom schronienia dla starców i kalek miejscowy proboszcz musiał szukać sobie mieszkania w mieście, często zdala od kościoła, co z wielu względów bardzo było niewygodnem. Dopiero w roku zeszłym postawiono ładny, murowany domek tuż przy kościele i oddano go na użytek proboszcza. Większa część kosztów budowy pokrytą została ze składek parafjan. Gdyby tak jeszcze pobożni parafjanie zechcieli pomyśleć o wykończeniu restauracji kościoła, na wzór wyrestaurowanej już z gustem i smakiem prawej jego nawy, gdyby następnie zabrano się do uporządkowania i ogrodzenia cmentarza i przyprowadzenia do normalnego stanu zegara znajdującego się na wieży bernardyńskiego kościoła, z pomocą sprowadzonego ad hoc specjalisty, że pominę już wiele innych rzeczy a wtedy z radością ogłosilibyśmy *urbi et orbi*, że i w naszem miasteczku są ludzie, którzy chętnie przykładają pomocną rękę, gdy idzie o pożytek ogólny. Co daj Boże! *Walek K.*

---

nienawidził kłamstwa, więc śmiało z faryzeuszowskich twarzy zdzierał maskę hipokryzji, z fałszywych mędrców, filantropów i pseudo-wielkości, wskazawszy fałsz i obłudę, robił zwyczajnych oszustów, pod płaszczykiem poświęcenia i ofiary—wskazywał egoizm i interes własny, i potęgą słowa w imię prawdy walczył, druzgotał chociaż nie zawsze zwyciężał. A gdy nieraz przeciwności ciernie boleśnie pierś mu raniły — on siłą woli uśmierzał bóle a nie upadał na duchu, pewny, że prawda zwycięży.

Omylił się biedny. Za walkę zapłacono mu szyderstwem, za pracę — intrygą, za cierpienie— sarkazmem, ironią. Więc cóż dziwnego, że wyciągnięte ku światłu dłonie ze znużenia opadły, że pod tchnieniem obojętności gorące serce wystygło, że stracił wiarę w siebie i w swe cele. Sam jeden na bożym świecie sierota nie miał z kim bólu podzielić, na jednego brzemię jego było za ciężkie, więc... umarł!

Skończył i spojrzał na słuchaczy. Jedni płakali, drudzy smutnie kiwali głowami, na twarzach wszystkich znać było oburzenie lub współczucie. Zapóźno!

* *
*

Nowi ludzie zjawili się w kostnicy. Tych już nie ciekawość tutaj sprowadziła, lecz forma i prawo. Byli to reprezentanci sprawiedliwości i nauki. Z badań drugich pierwsi orzec mieli czy zmarły godzien lub nie godzien chrześcijańskiego pogrzebu, czy według przyjętej formy nasypać ziemi na trumnę, czy bez niej. Dla wygłoszenia wyroku sprawiedliwość z nauką podały sobie ręce nad trupem,... nad trupem, który je umiłował nad wszystko, dla którego one były świętemi ideami na ziemi, w imię których walczył i cierpiał za życia... Miałyżby one w nagrodę wyrządzić mu krzywdę po śmierci? Zobaczmy!

Zaczęła się sekcja. Skalpel doktora kolejno zagłębiał się to w czaszce, to w piersiach trupa. Pod twardą kością ukazał się mózg biały, siedlisko myśli. Wszystko tam tak było jak go pierwotnie dłoń natury ułożyła. Z zapadłej piersi wyjęto mięsa kawałek, który ludzie sercem nazwali — siedlisko czystej miłości, lub namiętności zwierzęcych. W sercu—*corpus delicti*, ołowianą znaleziono kulę.

Czynność skończono. Z ust areopagu jednobrzmiące wypadło słowo — umarł rozmyślnie!... Więc odmówić mu święconej ziemi na mogiłę, wyrzucić go za mury cmentarne, pozbawić modlitwy i krzyża, bo... tak prawo każe!

. . . .

*
* *

W ubogą trumnę złożono zwłoki samobójcy. Na własnych barkach ponieśli go przyjaciele na miejsce wiecznego spoczynku.

W uroczystem milczeniu postępował kondukt pogrzebowy... Zamiast żałobnych śpiewów kapłanów, serca wszystkich uderzały w jeden takt żalu i litości, zamiast hucznych dźwięków pogrzebowego marsza, drzewa żałosną szumiały pieśnią, zamiast płatnych nad grobem panegiryków, odezwał się z tłumu:

„Zdrowaś Marja za duszę nieboszczyka...“

I z ust tysiąca popłynęła błagalna modlitwa za... potępionego na ziemi... Czy Niebo odrzuci tę prośby bliźnich za bliźniego... żyjących ludzi za umarłego brata?... Czy wyrok ziemski zaakceptował Najwyższy Sędzia.., Bóg?...

I matka ziemia przyjęła w swe łono jedno z swych dzieci, jeden atom z nieskończoności wszechświata—atom, który mógł stać się olbrzymem. Wśród czystego pola jedna tylko samotna pozostała mogiłka, a nad mogiłką śpiew ptasząt niebieskich i szum wichru nieustanną nucą modlitwę wieczności...

Niechaj mu ziemia będzie lekką i wieczność błogosławioną!...

Różne wiadomości.

O szczególnym rodzaju śmierci kobiety niezwykle skąpej, piszą londyńskie gazety: „Niedawno pewna kobieta przyzwoitej powierzchowności, zamieszkała w jednym z domów przy ulicy Jurston. Przed kilku dniami poprosiła ona gospodynię domu o cokolwiek wody, a otrzymawszy takową, zamknęła się w swem mieszkaniu będącem na pierwszem piętrze. Gdy jednakże nazajutrz nie widziano jej jak zwykle wychodzącej z mieszkania a pukanie do drzwi okazało się bezskuteczne, wezwano policję. Po przybyciu takowej, otworzono drzwi, i jakiż widok uderzył wchodzących! W pokoju pozbawionym wszelkich mebli, na brudnym materacu, leżały zwłoki lokatorki nawpół obnażone. Głowa jej spoczywała na starym koszu który służył za poduszkę, a obok niej leżał zużyty prawie szlafroczek, w pasku którego znaleziono wszytą pewną ilość sztuk złota. Wezwany lekarz po oględzinach zmarłej, oświadczył, iż śmierć nastąpiła w skutek głodu. Dalsze poszukiwania odkryły, iż w sąsiednim pokoiku założonym żelazną sztabą, stał kuferek zawierający w sobie znaczną ilość wysokiej wartości klejnotów. W innym znów kufereczku znaleziono testament Hugh Moore, przeszło na 4,000 funt. szterlingów. Z wielu innych dowodów dowiedziano się, iż zmarła miss Eliza Moore pochodziła z Tettenhall. W starej podróżnej walizce znajdowało się 40 znakomitych dzieł Byrona, Wordswortha, Dickensa i innych. W kącie małej stancyjki leżała wiązka nadgniłej marchwi i kawałek surowej słoniny, którą myszy ponadgryzały.

— W szczególny sposób odebrał sobie w tych czasach życie niejaki G., obywatel miejski w Peszcie. Nabił on pistolet winem i wystrzelił w usta. Płyn wyrwał mu dolną szczękę i rozerwał wierzch czaszki.

— W wiedeńskim sądzie ma być w tych czasach sądzona oryginalna sprawa. Toczy ją jedna z primadonn opery wiedeńskiej, przeciwko tenorowi tegoż teatru. Diva zarzuca tenorowi że zamiast „teatralnego pocałunku, w jakimś duecie, złożył na jej twarzy prawdziwy“ i tym sposobem dopuścił się obrazy w publicznem miejscu. Wiedeńskie koła teatralne zaciekawione są mocno rezultatem tego ciekawego procesu.

— Niedaleko Gravesend, przy ujściu Tamizy rozbił się niedawno okręt „Goliat“, na którym mieściła się szkoła morska. Pomimo szybkiego nadejścia z pomocą dwóch statków, płomienie tak szybko zagarnęły drewniany stary okręt, że część tylko załogi złożonej z 400 chłopców zdołano uratować, część zaś dzieci zginęła w wodach morskich.

MRZONKI.

II.

Dumny jest wiek XIX z postępu na drodze cywilizacji, ze zdobytych skarbów w dziedzinie nauki, z nieprzeliczonych a prawie co dzień nowych odkryć i sposobów wyswobadzających człowieka od niewolniczej mechanicznej pracy! Parą i maszynami skrócił odległości i zwiększył miljony rąk do pracy; elektryczności kazał lotem błyskawicy roznosić swe myśli na krańce świata; zwiększył zasoby materjalnego i moralnego bogactwa a nawet i o miłości bliźniego... nieco pomyślał, — a jednak, ten mądry wiek XIX, o jednej rzeczy bodaj zupełnie zapomniał — zapomniał o największem bogactwie narodów — jedynem doczesnem dobrodziejstwie dla człowieka, to jest... o jego zdrowiu!

Czegóż bo i nie uczą dzisiaj na tym Bożym świecie? Szkoły, akademje, uniwersytety i inne słońca wiedzy, szlą promienie na wsze strony — illuminarze zniżają się do maluczkich i popularyzują przeróżne nauki — ale pokażcie mi u nas to szczęśliwe miejsce, gdzie uczą nasze kobiety wychować zdrowo młode pokolenia? Powiedźcie, gdzie uczą naszą młodzież jak zachować, rozwinąć i umocnić zdrowie, ów najdroższy skarb życia? A nawet i nam starym, czy wyjaśnił kto w sposób przystępny jak to żyć... aby resztki starganego pracą lub nadużyciem zdrowia znośnie dowlec do końca żywota? Może mi odpowiecie, że na to są akademje i wydziały medyczne — prawda że są, ale tam uczą tylko tych, którzy nam mają łatać i reperować zniszczone już chorobą życie. Może ktoś odpowie, że instynkt kobiety jako matki, najlepszym jest nauczycielem, lub że sama matka obznajmi swą córkę z tajemnicami życia, z obowiązkami kobiety jako dziewicy, przyszłej żony i matki, że ją nauczy, jak sama zachować winna swe zdrowie i jak racjonalnie i hygjenicznie wychować nowe pokolenie. Bodajby tak było! ale niestety! w moich mrzonkach mnie się widzi, że instynkt, to fałszywy dla nas doradca — dobry on jest może dla zwierząt, ale dla ludzi konieczny jest rozum wzbogacony nauką. A matka? czegóż ona nauczy, kiedy sama nie raz potrzebuje nauki! Zapytajcie się każdej nieledwie matki, zwłaszcza w niższej sferze społecznej, dokąd niedoszło jeszcze światło nauki, wiele Bóg jej dał dzieci, i wiele zostało przy życiu? a pewno z całą naiwnością wam odpowie: „Bóg dał Bóg wziął“ (przynajmniej połowę) i składając winę na jakieś tam niby przeznaczenie, ani pomyśli nawet o tem, że nieumiejętnem wychowaniem, może sama nieraz własną ręką przygotowała mogiłkę swojemu dziecięciu! I nie obwiniajcie tej nieszczęśliwej! Bo któż jej powiedział, kto ją nauczył jak wychować zdrowo swe dzieci?! Statystyka wykazuje przerażające cyfry śmiertelności tych biednych małych! połowa nowo urodzonych nie dochodzi wieku... lat pięciu! Jakiż ztąd należy wyprowadzić wniosek? Że albo natura błądzi, dając niepotrzebnie życie, albo my błądzimy, nie umiejąc go utrzymać i rozwinąć. Nie może tu być mowy o bezwzględnem utrzymaniu przy życiu każdego człowieka jako o rzeczy niepodobnej, ale tylko o możebnem zmniejszeniu przerażającej cyfry śmiertelności

Idźmy dalej — kto młodzieńcowi powiedział, kto go nauczył co to jest zdrowie? jak go utrzymać? jak go rozwinąć? czego się wystrzegać? kto mu wskazał drogę do życia? Bodaj nikt! Ojciec albo sam nie wie jak mu poradzić, albo wiedząc, żenuje się lub się obawia o swoją powagę, ażeby nie zniżyć się do przyjacielskiej i poufnej pogawędki ze swoim synem. A przecież w najdrażliwszej kwestji słowo z ust ojca lub matki do swego dziecka wymówione, ma pewną świętość i nie może wzbudzać złej myśli lub obrażać skromności. To też pozostawione dzieciom staranie o własnem zdrowiu, smutne i okropne nie raz przynoszą rezultaty! My starzy, cofnijmy się tylko myślą w wiek nasz młodzieńczy — ileż to razy najniewinniej, bezwiednie, staliśmy się ofiarą złego przykładu, namowy, jednem słowem, nieświadomości zachowania zdrowia! I podobnie całe życie idziemy po ciemku, tłukąc i rozbijając po bezdrożach kruche nasze zdrowie aż dopóki nie zjawi się u łoża przerażający orszak przeróżnych chorob! Wówczas narzekamy—ale nigdy na siebie, tylko zawsze na jakąś niby fatalność, wolę Bozką, nieszczęście lub coś podobnego — jeżeli zaś przyjdzie nauka, to najczęściej zapóźno—okupiona ciężkiem doświadczeniem, kiedy już zdrowie stargane i reszta dni życia wlecze się wśród cierpień i boleści! Może ktoś zarzuci, że za jaskrawo skreśliłem obraz smutnego stanu ogólnego zdrowia? W odpowiedzi, zapytam się was, pokażcie mi zupełnie zdrowego człowieka? Jakież to będzie rzadkie zjawisko, zwłaszcza w średniem i młodszem pokoleniu! Zkąd skrofuły z całym szeregiem ran, wrzodów i ułomności? zkąd bezkrwistość, bladaczka, zdenerwowanie a nawet i suchoty głównie u wątłych naszych kobiet? zkąd słabe trawienie, przeróżne katary i nieokreślonej natury jakieś choroby, zmuszające nas do corocznej włóczęgi po rozlicznych wodach? zkąd ogólny upadek zdrowia i sił w całych massach ludności? Oto są owoce najczęściej własnej naszej winy, nieświadomości hygjenicznego wychowania dzieci, braku najpierwszych i najelementarniejszych wiadomości o procesie życia —jednem słowem, zupełnej nieznajomości hygjeny, a nawet dodałbym, nieznajomości nauk przyrodzonych.

(*D. n.*)

Przegląd polityczny.

Gabinet Saint-James, nie jest zadowolony z polityki, jaką trzy mocarstwa północne zachowują względem Anglji w sprawie rozwiązania kwestji wschodniej. Traktują one, powiada, Anglję jako mocarstwo drugiego rzędu. „Europa, miał się wyrazić jeden z angielskich mężów stanu, nie jest reprezentowaną przez trzy mocarstwa lecz przez sześć mocarstw pierwszorzędnych. Jeżeli chodziło o uregulowanie kwestji wschodniej, to trzeba się było porozumieć wspólnie a nie wyłącznie we troje, jak to miało miejsce.“

Z Hercegowiny ż obozu powstańczego pod Jamnicą piszą dnia 8-go b. m. do *Schl. Ztng.*: „Na plebanji jamnickiej powiewa flaga genewska (biały krzyż na polu czerwonem) i otacza swoją opieką przywódzców korpusu Hubmayera. Wkrótce może flagę tę zastąpi słowiańska chorągiew trójkolorowa, tymczasem jednak symbolem powstania jest ów krzyż biały, naprzeciw którego widać niezbyt daleko czerwony z półksiężycem sztandar mahometański. Jak gdyby nic się nie zmieniło w świecie od czasu średniowiecznych krucjat! Nie sądźcie atoli, żeby główna kwatera powstańcza wyglądała znowu tak nędznie. Bynajmniej. Wszędzie widać straże, mundury jednostajne, wojska jako tako wyćwiczone. Co do języków, to armja powstańcza przewyższa nawet austrjacką pod względem poliglotyzmu, gdyż są tam ochotnicy prawie z wszystkich krajów. Za tydzień lub dwa powstańcy chcą wykonać stanowczy atak na granicy tureckiej i dlatego skoncentrowali się pod Jamnicą; i Turcy ściągają z miast np. bośniackich swoje siły rozporządzalne, ażeby się módz należycie oprzeć napaści. Zresztą mnożą się też wskazówki blizkiego wkroczenia wojsk austrjackich do Bośnii i Hercegowiny. Interwencja wydaje się istotnie potrzebną, bo bez niej walka nigdy się nie skończy. Firman zamiast uspokoić umysły, rozdrażnił je tylko jeszcze więcej. Podobnież jak interwencji austrjackiej, spodziewają się też tu napewno udziału Czarnogórza, które będzie zmuszone wyrzec się neutralności.“ Z Kostajnicy telegrafują dnia 12-go b.m. do *Dtsch. Ztng.*: „W zeszłym tygodniu do dwu obozów głównych powstania przybyło 2,000 ludzi posiłków z zagranicy.“ Umyślnie cytujemy te korespondencje, zresztą dość mało wiarogodne, żeby wykazać fałsz dowodzenia gazet tureckich, że powstanie jest już prawie do szczętu stłumione“.

T. Esse. K. Witkowski.

Ogłoszenia.

Zawiadamiam chęć kupna mających, iż w dniu 22 stycznia (3 lutego) 1876 r. o godzinie 10 z rana w Trybunale Cywilnym w Kaliszu odbędzie się sprzedaż publiczna **wiatraka z domem mieszkalnym, stodołą i oborą** z przestrzenią gruntu 115 arszynów długości, a 121 arszynów szerokości. Nieruchomości te są położone we wsi Tyńcu w obrębie folwarku wołostwo Tyniec i dotychczas należą prawem wieczystej dzierżawy do małżonków Mix. Warunki sprzedaży przejrzane być mogą u podpisanego Patrona i u Pisarza Trybunału. Licytacja rozpocznie się od summy rs. 1000, a wadium do licytacji oznaczone na rs. 300.

(34-3-2) **Zgleczewski** Patron.

Polecam się W-ym Paniom na karnawał do

Fryzowania

oraz podejmuję się wszelkiej roboty z włosów wykonywając takowe starannie po cenach przystępnych. Upraszam o łaskawe względy.

S. Jagodzińska
fryzjerka domowa
(46-2-1) w Aleji dom p. Weilanda w oficynie.

HANDEL J. M. Raszewskiego zaopatrzony świeżo w rozmaite nowości otrzymał w komis sztuczne kwiaty i takowe po umiarkowanej sprzedaje cenie; również podejmuje się stroje balowe garnirować kwiatami. 49-2-1



FORTEPJAN

w dobrym stanie za przystępną cenę jest do zbycia przy ulicy Warszawskiej № 55 na drugiem piętrze. Wiadomość na miejscu. (47-2-1)

Niniejszem mam zaszczyt donieść szanownej publiczności, iż w dniu dzisiejszym otworzyłem

SKŁAD WĘGLI KAMIENNYCH

w domu Nr. 39 przy szossie Wrocławskiej. Bezpośrednie stosunki z najznaczniejszemi kopalniami Górnego Szlązka, stawiają mnie w możności współzawodniczyć z wszelką konkurencją. Starając się o łaskawe względy Szanownej publiczności, sprowadzam najlepsze węgle i dla dogodności szanownych konsumentów odstawiam takowe do domów.

Obstalunki przyjmuję w samym składzie, jako też w cukierni p. Majera i w księgarni p. Fingerhuta.

(38-6-2) **Jan Handke.**

Podaję do publicznej wiadomości, iż sprzedaję

Węgle kamienne,

po cenie znacznie zniżonej to jest: beczka najlepszego węgla kamiennego kosztuje rs. 1 kop. 83 kop. za 400 funtów, 1/2 beczki 200 funtów kop. 91½, 1/4 beczki 100 funtów kop. 46, 1/8 beczki kop. 23. Za odwózkę po kop. 5 od beczki. Główny skład mój przy ulicy Babinej w ogrodzie obok ogrodu W. Kolasińskiego.

(39-2-2) **M. Hamburger.**

OBERZA

w Noskowie nowo-urządzona z wszelkiemi wygodami dla szanownej publiczności, w dniu 16 Stycznia 1876 r. otwartą została. Staraniem mojem będzie utrzymać dziesięcioletnią renomę zakładu jaką doznał i w tym względzie, nie wątpię iż szanowna publiczność licznem zwiedzaniem mój zakład zaszczycić raczy.

(37-2-2) **Stanisław Kleszczyński.**

W Dominium Tłokini pod Kaliszem
są do sprzedania

Buraki i Marchew

PASTEWNA

po cenie umiarkowanej. Bliższa wiadomość na miejscu. (44-3-1)

Mam zaszczyt donieść JWW. i WP. okolicy i miasta Kalisza, iż z dniem dzisiejszym otworzyłem przy swej fabryce machin i narzędzi rolniczych

Skład Węgli

kamiennych

sprowadzonych wprost z kopalń w najlepszych gatunkach dla kowali i na opał, które po cenach najniższych oddawać będę; waga beczki funtów 427. Mam nadzieję, iż oddając takowe rzetelną wagą, względy łaskawej publiczności pozyskam.

LUDWIK PRZYREMBEL
(32-3-2) **w Kaliszu.**

W kantorze loterji

ALFONSA HURTIGA

w Kaliszu,

są do nabycia losy do klassy **1** 126 loterji w ¼, ½ i ¼ częściach.

Ciągnienie 1-ej klassy w dniu 11 i 12
(35-8-2) lutego r. b.

MICHAŁ KOHN

Patron Trybunału w Kaliszu,

powrócił z Petersburga, gdzie zawiązał stosunki z miejscowymi adwokatami; przyjmuje interesantów między 4 a 7 po południu. (41-2-2)

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić szanowną publiczność, iż jak dotąd tak i nadal kursują

OMNIBUSY moje z Konina do Kalisza i napowrót i w tym celu wszelkie interesa osobiście przyjmuję, gdyż dotychczasowy **konduktor** tychże omnibusów Salomon Grabiński oddalony został, a zatem ostrzegam Sz. Publiczność iż za powierzone mu interesa odpowiedzialnym nie będę.

Abraham Simon Kammacher
40-4-2 vel Grzebieniarz z Konina.

W Pracowni Rzemieślniczej

dla kobiet

ALEKSANDRY PARCZEWSKIEJ

jest do sprzedania obuwie damskie i dziecinne, kwiaty na obecną porę karnawałową, przyjmują się również zamówienia na obuwie, kwiaty, kapelusze, krezy oraz wszelkie stroje w zakres toalety damskiej wchodzące, wykończają się suknie damskie i dziecinne, salopy i okrycia według najświeższych fasonów. Przyjmują się także w komis celem sprzedaży wszelkie roboty kobiece, jako to: hafty, wyroby siatkowe, włóczkowe, szydełkowe i t. p. po za obrębem pracowni wykonane.

Kalisz, ulicą Piekarska dom p. Markowskiego.
(22-3-3)



Z domu Przybylskiego (ulica Nowa v. Ciasna), zaginął mały czarny piesek, uprasza się o powrócenie go za wynagrodzeniem, jeśli żądanem będzie. 50-3-1

KANTOR LOTERJI

Juljusza Mittwoch w Kaliszu

poleca się z losami ¼, ½ i ¼ do klassy I lot. 126 i zarazem úprasza osoby które numera sobie zamawiały o wczesny odbiór takowych. (26-3-2)

W PRACOWNI RZEMIEŚLNICZEJ

dla kobiet

z dniem 1 lutego r. b. otwartym zostanie kurs Higjeny oraz trzeci kurs buchalterji podwójnej i pojedyńczej wraz z rachunkowością handlową. Kandydatki chcące się zapisać na wyżej wymienione kursa mogą w każdej chwili zgłosić się do pracowni. Kalisz, ulica Piekarska dom p. Markowskiego.

(30-3-3) **Aleksandra Parczewska.**

By przyjść w pomoc niezamożnym chorym,
od godziny **11** do **12** rano, każdodziennie, ja i Dr. Raczyński, udzielać będziemy

przychodzącym

POMOC LEKARSKĄ,

za opłatą 15 kop. od porady.

Miejsce przyjęcia w mieszkaniu mojem na rogu ulic Poprzeczno-Warszawskiej i Warszawskiej, w domu p. Kohn pierwsze piętro.

(17-0-4) **Franciszek Czajczyński.**

TEATR.

Jutro: Komedja w 5-ciu aktach, Scribego p. t. **Ręce Czarodziejskie.**

W niedzielę: wyjątek z dramatu **Romeo i Julja**, wyjątek z dramatu Szekspira **Otello**, komedja **Pokój o jednych drzwiach** i komedja **Cicha woda brzegi rwie.**

Kurs Giełdy warszawskiéj.

Dnia **14** stycznia 1876 r.

Monety i papiery.	żądano		płacono	
	Ruble i kopiéjki			
Pół-Imperjały rossyjskie	—	—	—	—
Pruski tal. kosztuje r. 1 k. 14 . . .	—	—	—	—
Listy zast. 3 okresu serji I. za rsr. 100	96	80	96	50
„ „ „ serji II. „ 100	96	80	96	50
„ „ nowe 5% z r. 1869. . .	94	25	93	95
Obligi Towarzystwa Kred. Ziemsk. .	—	—	—	—
Listy Likwidacyjne za rsr. 100 . .	82	95	82	65
Bilety Banku Cesarstwa z roku 1860	—	—	—	—
Nowa rossyjs. pożyczka premjo. 1864	—	—	—	—
„ „ „ „ 1866	221	—	—	—
Akcje Drogi Żel. Warsz.-Wied. za szt.	85	—	83	—
„ „ „ Warsz.-Bydgoskiéj .	—	—	75	50
„ Głów. Tow. Ros. Dróg Żelaz	—	—	168	50
„ Drogi Żelaz. Warsz.-Terespols.	118	50	117	50
Obligacje Kolei Żelaz. Terespolskiéj	100	25	99	25
Akcje Kolei Żel. Fabrycz.-Łodzkiéj .	101	50	100	50
5% Listy Zastawne Rossyjskie . .	105	50	105	—

Wartość kup. od L. Z. od rs. 100 k. 24 4/9
„ „ „ nowych „ k. 30 3/9
„ „ „ Likwida. „ „ 47 7/9

Weksle.				
Berlin: Weksel 100 talarowy 2 m.	115	20	114	90
Londyn: 1 funt szterling 3 m. .	7	75	7	74
Paryż: Weksel 2 m. za 300 franków	93	30	—	—
Wiedeń: Weksel 2 m. za 150 r. .	100	20	—	—
Moskwa: 100 rsr. 1 m.	—	—	—	—
Petersburg: 100 rsr. 3 m. . . .	—	—	—	—
„ „ „ a vista . .	—	—	—	—

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIE			Słońca Wschód		Słońca Zachód		Dnia Długość		Dnia Przybyło		Księżyca Wschód		Księżyca Zachód
			g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	
21	stycznia	Piątek	7	57 r.	4	27 w.	8	30	0	47	4	19 r.	we dnie
22	„	Sobota	7	55 „	4	29 „	8	34	0	51	5	31 „	
23	„	Niedziela	7	54 „	4	30 „	8	36	0	53	6	35 „	
24	„	Poniedziałek	7	53 „	4	32 „	8	39	0	56	7	24 „	

Redaktor, **J. Miłkowski.** —w drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej